

Joanna Wojdon

Wrocław

Polski Komitet Imigracyjny w Nowym Jorku¹

Polski Komitet Imigracyjny został założony w Nowym Jorku z inicjatywy księdza prałata Feliksa Buranta na początku 1947 r. Książka Janusza Ciska jest jego pierwszą opublikowaną historią. Wcześniejsza, anglojęzyczna, monografia, autorstwa Tadeusza Krysiewicza, liczy już ponad 50 lat: została przygotowana jako praca magisterska na uniwersytecie Fordham w 1953 r., a więc — patrząc z dzisiejszej perspektywy — niemal u zarania organizacji, gdy ledwo można było podsumować dokonania związane z realizacją ustawy o wysiedleńcach z 1948 r. Notabene, nikt do tej pory nie próbował podważać ani choćby zweryfikować podawanych przez Krysiewicza danych liczbowych, dotyczących skali udziału PKI w sprowadzaniu polskich dipisów do Stanów Zjednoczonych (nie czyni tego także J. Cisek, cytując jedynie swego poprzednika).

Nie znam maszynopisu autorstwa Franciszka Procha, na który co najmniej kilkakrotnie powołuje się Janusz Cisek. Zważywszy że Proch był wieloletnim działaczem Komitetu, jego tekst należałoby zapewne traktować raczej jako źródło niż dzieło naukowe.

W odniesieniu do lat 1953–2000 recenzowana pozycja jest więc pierwszym akademickim opracowaniem działalności PKI zarówno w literaturze polsko-, jak i anglojęzycznej. Jak zauważa Autor, Komitet najwyraźniej nie dbał o autoreklamę i mimo niewątpliwych zasług był stonkowo mało znany szerszym rzeszom Polonii, nie przyciągał też uwagi badaczy. Został na przykład pominięty w opracowaniu Donalda Pienkosa, poświęconym pomocy Polonii amerykańskiej dla Polski² (Pienkos skoncentrował się na Kongresie Polonii Amerykańskiej, wspominał też o Radzie Polonii Amerykańskiej). W świeżo wydanej monografii o PKI pisze Anna Jaroszyńska-Kirchmann³.

Opracowanie Ciska jako pierwsze w literaturze polskojęzycznej szczegółowo omawia także amerykańskie przepisy imigracyjne i ich zmiany w całym XX w. Pewną niedogodnością jest rozrzucenie odnośnych treści niemal po całej książce (s. 6–9, 44–47, 57–58, 62–63, 123–127, 182–184, 205–207), co ma pewne uzasadnienie w konstrukcji pracy, stanowiąc swego rodzaju szkielet, tło, pozwalające wyjaśniać motywy działalności PKI i ich zmiany. Utrudnia jednak dostarczenie informacji potencjalnemu czytelnikowi zainteresowanemu wyłącznie tą tematyką — być może zagadnienie to zasługuje w polskim piśmiennictwie na odrębny artykuł. W literaturze anglojęzycznej dość świeżym i aktualizowanym opracowaniem jest książka Leonarda Dinnersteina i Davida Reimera⁴, nieuwzględniona w bibliografii recenzowanego dzieła.

Dokonując przeglądu przepisów imigracyjnych, Autor pominął trzy dość istotne z punktu widzenia Polaków akty prawne: z 1927, 1945 i 1965 r. W 1927 r. przeprowadzano modyfikację przepisów o kwotach imigracyjnych, uzależniających wielkość rocznej imigracji z danego kraju

¹ J. Cisek, *Polski Komitet Imigracyjny. Polish American Immigration and Relief Committee (PKI-PAIRC) w Nowym Jorku*, New York 2003, ss. 238.

² D. Pienkos, *For Your Freedom Through Ours. Polish American Efforts on Poland's Behalf. 1863–1991*, New York 1991.

³ A. Jaroszyńska-Kirchmann, *The Exile Mission. The Polish Political Diaspora and Polish Americans, 1939–1956*, Athens (Ohio) 2004, s. 116–117.

⁴ L. Dinnerstein, D. Reimers, *Ethnic Americans. A History of Immigration*, New York 1999, wyd. 4.

od liczby dotychczasowych mieszkańców Stanów Zjednoczonych urodzonych w tym kraju. Za podstawę wielkości danej grupy etnicznej przyjęła ona dane z powszechnego spisu ludności z 1920 r. (w 1921 r. był to spis z 1910 r., a w 1924 — z 1890 r.). Ustalona wówczas polska kwota: 6524 osoby rocznie (w 1921 wynosiła ona 30 977 osób, w 1924 — 5982)⁵, przetrwała aż do 1952 r.

Interpretując rozstrzygnięcia ustawy z 1924 r., J. Cisek stwierdza, że były one niekorzystne dla obywateli Rzeczypospolitej, gdyż w 1890 r. świadomość narodowa imigrantów była rozwinięta słabiej niż w 1910 r., toteż częściej podawali oni za miejsce swego urodzenia państwa zagraniczne niż Polskę (s. 8). Inni badacze podkreślają natomiast fakt, że masowa emigracja zarobkowa z ziem polskich, i z Europy Środkowoschodniej w ogóle, rozpoczęła się na dobrą sprawę dopiero po 1885 r., a przybrała na sile w ostatniej dekadzie XIX i pierwszej XX w. Intencją ustawodawców z 1924 r. było stworzenie preferencji dla emigracji dawniejszej, z Europy Północnej i Zachodniej — i to ono leżało u źródeł przesunięcia bazowego spisu ludności do czasów, gdy fale środkowo- i wschodnioeuropejskie do Ameryki jeszcze na dobre nie dotarły⁶.

22 grudnia 1945 r. prezydent Harry Truman wydał specjalną dyrektywę, która przyznawała preferencje w przyznawaniu wiz amerykańskich uchodźcom wojennym — choć w ramach kwot narodowościowych. Był to pierwszy krok na drodze do szerszego otwarcia drzwi do USA dla dipisów, z którego skorzystało około 40 tys. osób⁷.

Doniosłość Immigration Act of 1965 polegała na ostatecznym zniesieniu kwot narodowościowych.

Książka Janusza Ciska rzuca także nieco światła na działalność Rady Polonii Amerykańskiej, która wprawdzie przykuwała więcej uwagi historyków niż Polski Komitet Emigracyjny, lecz wciąż nie doczekała się spójnej monografii. Cenne są zwłaszcza liczby podsumowujące rozmiary działalności Rady na rzecz polskich uchodźców do 1957 r. (s. 18), a także ustalenia dotyczące likwidacji poszczególnych placówek RPA w Europie w 1958 r. (s. 109). Zabrakło natomiast szerszej analizy przyczyn zakończenia działalności Rady — co można jednak wyłumaczyć skoncentrowaniem uwagi na Polskim Komitecie Emigracyjnym. Warto równocześnie odnotować, że gdy Autor opisywał genezę Komitetu, miejsce na szerokie omówienie założeń RPA się znalazło. Nie udało się zresztą wówczas uniknąć swojego rodzaju polonocentryzmu, gdy na przykład czytamy, że Rada działała jako „nieoficjalne przedłużenie Rządu RP w Londynie”. Protokół zjazdu Rady Polonii w 1942 r., jak i szczytki wewnętrznej korespondencji prezesa Świetlika, z którymi miałam styczność, świadczą, że Rada — przeciwnie — unikała angażowania się w politykę, zwłaszcza politykę rządu polskiego — tym bardziej, że apolityczność była dla niej warunkiem otrzymywania dotacji z National War Fund (funduszu zajmującego się koordynowaniem pomocy ofiarom wojny, prowadzonej przez poszczególne organizacje dobroczynne). Nadzieje gen. Sikorskiego zostały zdecydowanie zawiedzione, a jego prośby o większą aktywność Polonii na rzecz sprawy polskiej były konsekwentnie odkładane na bok⁸.

⁵ Dane z: J. Pula, *Polish Americans. An Ethnic Community*, New York 1995, s. 65.

⁶ Ibidem.

⁷ L. Dinnerstein, D. Reimers, op. cit., s. 99.

⁸ Protokół Zjazdu Rady Polonii Amerykańskiej, Buffalo, New York, 17 i 18 października 1942 r., s. 16–17, 31, 51; Biuletyn Rady Polonii Amerykańskiej, nr 361, w Immigration History Reserach Center w Minneapolis (dalej — IHRC), kolekcja Polish Union of the United States of North America (Wilkes-Barre, Pennsylvania), pudło 6; Kopia listu sekretarza generalnego Unii Polskiej w Wilkes-Barre [bez odrębnego

Podobnie, badacze polonijni (amerykańscy) w ocenie prób rekrutacji reprezentantów Polonii do armii polskiej na początku lat 40. jej fiaska nie szukają w nieudolności emisariuszy z Londynu (co sugeruje Cisek, s. 11–12), lecz w tożsamości adresatów ich misji: Polonia amerykańska już w okresie międzywojennym przestała się uważać za część narodu polskiego, czwarty zabór czy delegatów Polski na zachodniej półkuli, czując się coraz bardziej Amerykanami, choć polskiego pochodzenia⁹. Jej synowie chętnie walczyli w czasie II wojny światowej, ale w armii amerykańskiej (wielu było obywatelami USA) — jednym z nich był zresztą założyciel PKI, ksiądz Burant, którego kariera prowadziła od kapitana do podpułkownika, o czym wspomina Autor (s. 32).

Za przejaw polonocentryzmu uznać też można pierwsze zdanie wstępu do książki, w którym czytamy: „Polski Komitet Emigracyjny należy do najstarszych oraz najbardziej zasłużonych organizacji polskich w Stanach Zjednoczonych” (s. 3). Zaliczyłabym PKI raczej do organizacji polonijnych (nie — polskich), tworzonych przez Amerykanów polskiego pochodzenia po to, by pomagać Polakom — często w tym, aby stali się Amerykanami. Czy należy do organizacji najstarszych? Biorąc pod uwagę, że już od XIX w. datują swe początki największe polonijne stowarzyszenia bratniej pomocy, nie mówiąc o setkach mniejszych i bardziej efemerycznych twórców, to rok powstania 1947 trudno uznać za szczególnie zamierzchły.

Trudno zgodzić się z oceną Janusza Ciska, dotyczącą polskich sympatii politycznych Rady Polonii Amerykańskiej: „Ponieważ jednak Rada jednoznacznie i bezkrytycznie optowała za linią polityczną gen. Sikorskiego — cieszyła się poparciem londyńskiego Rządu RP i w pewnym sensie przychylnością administracji w Waszyngtonie” (s. 15). Wydaje się, że Rada darzyła rząd Sikorskiego zaufaniem, ponieważ był to legalny rząd RP, a nie dlatego że przywódcy RPA szczególnie cenili sobie jego program polityczny. Jak wskazują badania Tadeusza Radzika, przed II wojną światową większość zorganizowanej Polonii popierała sanację (która starannie o to zabiegała przez całe lata 30.). Sama Rada powstała z inspiracji przedstawicieli władz sanacyjnych w Stanach Zjednoczonych¹⁰. Dyskusyjne jest też stwierdzenie, że fakt popierania rządu Sikorskiego miał korzystny wpływ na pozycję Rady Polonii wobec administracji waszyngtońskiej. Dla władz amerykańskich Rada była raczej największą, centralną organizacją kilkumilionowej mniejszości etnicznej, a nie ekspozyturą rządu obcego państwa. Jak wskazują badacze polityki zagranicznej USA okresu II wojny światowej, w działaniach związanych ze sprawą polską Biały Dom i Departament Stanu liczyli się z własnym polonijnym elektoratem, a nie z polskim Londynem¹¹.

W interesujący sposób opisuje Janusz Cisek działalność Rady Polonii na rzecz uchodźców polskich w pierwszych latach II wojny światowej. Zwraca uwagę zarówno na pomoc tym, któ-

podpisu, ale funkcję tę pełnił S. W. Warakomski] do F. Świetlika, 11 V 1943 i odpowiedź F. Świetlika (m.in.: „Pomimo najszczerzych chęci i naszych sympatyj nie jesteśmy w możności w tych zasadniczych funkcjach zastąpić Rządu Polskiego” — chodziło o publiczne zabranie głosu przez RPA w debacie nad przyszłymi granicami Polski, jaka toczyła się w amerykańskich mediach), ibidem.

⁹ S. Blejwas, *Nowa i stara Polonia. Napięcia w społeczności etnicznej*, w: *Polonia amerykańska. Przeszłość i współczesność*, red. H. Kubiak, E. Kusielewicz, T. Gromada, Wrocław 1988, s. 710; powołuje się na K. Wachtl, *Polonia w Ameryce. Dzieje i dorobek*, Filadelfia 1944, s. 419–423 oraz H. Znaniecka-Łopata, *Funkcje stowarzyszeń dobrowolnych w polonijnej wspólnoty etnicznej*, „Studia Polonijne” 1977, s. 107.

¹⁰ T. Radzik, *Polonia amerykańska wobec Polski. 1918–1939*, Lublin 1990, s. 273–338; B. Winid, *W cieniu Kapitolu. Dyplomacja polska wobec Stanów Zjednoczonych Ameryki. 1919–1939*, Warszawa 1991, s. 201.

¹¹ Wśród opracowań dotyczących roli Polonii w polityce F. D. Roosevelta w końcowej fazie wojny można wymienić: R. Lukas, *The Strange Allies. The United States and Poland. 1941–1945*, Knoxville 1978; R. Divine, *Foreign policy and U. S. presidential elections. 1940–1948*, New York 1974, s. 109–142; L. Gerson, *The Hyphenate in Recent American Politics and Diplomacy*, Lawrence 1964, s. 138–141.

rzy znaleźli się w Europie Zachodniej, jak i tym, którzy wbrew własnej woli dostali się w głąb Związku Radzieckiego (Sowieckiego — używając określenia autora). Przedstawia sposoby, które pozwalały przemycać dary z Wileńszczyzny na Białoruś, a stamtąd dalej do Rosji (s. 17). Gdy mowa o pomocy dla rodzin Polaków, którzy opuścili ZSRR wraz z armią Andersa, Bolesław Wierzbiański wkrótce po wojnie sprawozdawał, że obejmowała ona nie tylko Bliski Wschód (jak podaje Cisek, s. 18), lecz także Afrykę, Meksyk, Nową Zelandię, Indie — wszystkie te rejony świata, do których jakaś część uwolnionych „z nieludzkiej ziemi” dotarła¹².

Pewne trudności budzą polsko- i angielskojęzyczne nazwy polonijnych organizacji. Gdy powołana w 1936 r. Polska Rada Międzyorganizacyjna (przytoczona na s. 15 Międzypartyjna to chyba chochlik drukarski, podobnie jak książdz Kurant — s. 91 — i garść innych błędów, świadczących o niezbyt starannej korekcie¹³) przekształciła się w Radę Polonii Amerykańskiej, nie przyjęła angielskiej nazwy American Relief for Poland (s. 15). Stało się tak dopiero w 1946 r. Dla pierwszych trzech lat działalności RPA przyjmuje się proste tłumaczenie — Polish American Council. Od 1942 do 1946 r., stając się częścią ogólnoamerykańskiego National War Fund, w korespondencji anglojęzycznej występowała jako Polish War Relief¹⁴. Polska nazwa, skracana do pierwszego członu („Rada”) przyjęła się w języku „polonijnym” i zapewne stamtąd przeszła także do anglojęzycznych opracowań historycznych.

Ustalenia Anny Jaroszyńskiej-Kirchmann, oparte na bieżącej prasie polonijnej (z lat 1946–947), podają w wątpliwość informacje o anglojęzycznych nazwach samego Polskiego Komitetu Imigracyjnego, przytaczanych w opracowaniu Janusza Ciska (s. 34). Według A. Kirchmann, początkowo występował on jako American Relief for Poland — Immigration Committee, a więc jako komitet Rady Polonii Amerykańskiej do spraw imigracji. Dopiero w lutym 1949 r. zarejestrowany został pod nazwą podawaną przez J. Ciska jako obowiązująca od 1947 r.: American Commission for Relief of Polish Immigrants — zresztą bez porozumienia z Radą Polonii Amerykańskiej i jej prezesem Franciszkiem Świetlikiem¹⁵.

Konflikty między RPA, PKI, a także Kongresem Polonii Amerykańskiej (KPA), związane z akcją na rzecz sprowadzenia polskich dipisów do Stanów Zjednoczonych w latach 40. i 50. nie znajdują odzwierciedlenia w recenzowanej pracy. Podkreślane są wspólne przedsięwzięcia, interwencje u władz amerykańskich, zgodność opinii, współfinansowanie PKI przez RPA i KPA — gdy skądinąd wiadomo, że obie ostatnie organizacje ze sobą, delikatnie mówiąc, konkurowały¹⁶. Istnieją też przesłanki świadczące o tym, że i między KPA i PKI nie zawsze trwała sielanka¹⁷, a o nieporozumieniach na linii PKI — RPA świadczyć musi choćby sama emancypa-

¹² B. Wierzbiański, *Polonia zagraniczna w latach 1939–1945*, Londyn 1946, s. 76;

¹³ Np. „Nie wszystkie były przygotowane albo zainteresowane podejmowaniem nowego wyzwania w postaci pomocy późniejszych politycznym, co wymagało większego przygotowania” (s. 109); „Dzięki wyboże nowego kierownictwa” (s. 155).

¹⁴ B. Fels, „*Whatever Your Heart Dictates and Your Pocket Permits*”: *Polish–American Aid to Polish Refugees during World War II*, „*Journal of American Ethnic History*”, R. 22: 2003, nr 3, s. 10, 17; S. Blejwas, *Polska Ludowa i Polonia amerykańska*, „*Przegląd Polonijny*” 1996, nr 1, s. 11, przyp. 5; A. i D. Pienkos, „*In the Ideals of Women is the Strength of a Nation*”. *A History of The Polish Women's Alliance of America*, New York 2003, s. 113.

¹⁵ A. Jaroszyńska-Kirchmann, op. cit., s. 116–117.

¹⁶ Wyrazem wzajemnej niechęci może być niedatowane przemówienie Karola Burke'a, kierownika biura Kongresu Polonii w Waszyngtonie, przechowywane w IHRC, kolekcja: Alojzy Mazewski, pudło 155,teczka 1.

¹⁷ Zapis w protokole z posiedzenia wydziału stanowego KPA Pensylwania Dolne Zagłębie Węglowe w 1949 r.: prezes wydziału wspominał o warunkach nie do przyjęcia, stawianych Polskiemu Komitetowi Imigracyjnemu przez Kongres Polonii w zamian za wsparcie finansowe — Protokół, 24 IV 1949, Histori-

cja nowojorskiego komitetu spod skrzydeł prezesa Świetlika. Przyczyn, zasięgu ani przebiegu wzmiankowanych spięć praca jednak nie opisuje.

Udział Polskiego Komitetu Imigracyjnego w sprowadzaniu polskich uchodźców i wysiedleńców do USA w latach 1948–1956 został przedstawiony dość szczegółowo. Autor przytacza ciekawe rozróżnienie terminologiczne między wysiedleńcami (*displaced persons*) a uchodźcami (*refugees*) (s. 33). W opisie starań o wprowadzenie, a potem modyfikację ustaw o dopuszczeniu DP do Ameryki Janusz Cisek eksponuje rolę działaczy polonijnych, zarówno PKI, jak i KPA, choć równocześnie wyraża — słusznie! — pewien dystans co do ich realnego wpływu na ostateczny kształt rozwiązań, nie przeceniając w ten sposób pozycji przywódców Polonii w amerykańskim procesie ustawodawczym.

Charakteryzując przyczyny przeprowadzenia ustaw, będących odejściem od przyjętej tuż po wojnie zasady repatriacji wysiedleńców, Autor skupia się na czynnikach ideowo-moralnych i ekonomicznych (s. 30). Jeśli zaś wierzyć opracowaniu Leonarda Dinnersteina, kluczową rolę w zmianie zapatrywań amerykańskiej opinii publicznej oraz legislatorów odegrał niezwykle sprawny i skuteczny lobbying prowadzony przez amerykańskich Żydów¹⁸ — o którym Cisek w ogóle nie wspomina. Pomija też szczegółową analizę zasad sprowadzania wysiedleńców na podstawie ustawy z 1948 r., skupiając się na rozwiązaniach przyjętych w poprawce z 1950 r. (s. 46).

Pisząc o motywach przyjęcia tej poprawki i przedłużenia obowiązywania ustawy o wysiedleńcach Autor kilkakrotnie podkreśla łączność problemu uchodźców z działaniami zbrojnymi w Korei. Nie przytacza jednak bezpośrednich źródeł, które by na ten związek wskazywały. Sprawę Tadeusza Wyrwy można uznać za przejaw dążenia Amerykanów do wyzyskania potencjału ludzkiego młodych imigrantów dla podreperowania stanu armii (s. 56) — choć z drugiej strony, przynajmniej polonijne źródła milczą o jakimś masowym poborze do wojska, piszą raczej o przybyszach znajdujących pracę i mieszkanie. Inny aspekt konfliktu koreańskiego, na który zwraca uwagę Cisek: trudności transportowe, uniemożliwiające terminowy przewóz uchodźców przez ocean (s. 53), także wymagałby dokładniejszej weryfikacji. Sprawozdanie Displaced Persons Commission (komisji działającej przy Departamencie Stanu i nadzorującej realizację ustawy o wysiedleńcach w latach 1948–1952) nie wspomina o tego rodzaju kłopotach, przyczyn opóźnienia imigracji szukając wyłącznie w bardzo żmudnej procedurze biurokratycznej¹⁹.

Wracając do zabiegów o zmianę przepisów prawnych, Autor opisuje pobyt delegacji Kongresu Polonii Amerykańskiej w obozach polskich uchodźców w Niemczech jesienią 1946 r. (s. 26–28). W jej składzie pomija jednak osobę Karola Rozmarka, prezesa KPA, wymieniając jedynie Karola Burke oraz Ignacego Nurkiewicza jako przewodniczącego (w świetle obecności K. Rozmarka wydaje się wątpliwe, czy rzeczywiście pełnił tę funkcję, choć nie znalazłam potwierdzenia *expressis verbis*, że to Rozmarek stał na czele grupy objeżdżającej zachodnie Niemcy²⁰; Janusz Cisek nie przytacza dokumentów, które świadczyłyby o przewodnictwie Nurkiewicza).

cal Society of Pennsylvania (dawniej: Balch Institute of Ethnic Studies), kolekcja: Polish American Congress, Pennsylvania Division, s. 136.

¹⁸ L. Dinnerstein, *America and the Survivors of the Holocaust*, New York 1982 Columbia University Press, s. 116–131.

¹⁹ *Memo to America. The DP Story. The Final Report of the United States Displaced Persons Commission*, Washington 1952.

²⁰ Sprawozdania Prezesa Zarządu Wykonawczego, Poszczególnych Komisji i Komitetów, Wydziałów Stanowych i Biur Kongresu P. A. w Chicago i w Waszyngtonie na drugą konwencję Kongresu Polonii Amery-

Inny błąd personalny dotyczy składu powołanego przez Kongres Polonii Amerykańskiej Komitetu ds. Wysiedleńców, którego anglojęzyczny skrót, powszechnie stosowany także w polskiej korespondencji, to ACRPDP (nie ACRPDP's — s. 53). Jego przewodniczącym był sędzia Blair Gunther, a nie Wanda Rozmarkowa, żona prezesa KPA (s. 50). Nie stała ona także na czele biura komitetu w Chicago (s. 101), gdzie urzędował sekretarz komitetu, Edward Plusdrak, mający do pomocy kilka osób, w większości z personelu Związku Narodowego Polskiego, zatrudnianych po normalnych godzinach pracy. Państwo Rozmarkowie rzeczywiście bardzo aktywnie uczestniczyli w pracach komitetu, wystawiając setki zapewnień pracy i mieszkania, witając przybyszów na dworcu kolejowym oraz udzielając w swoim własnym domu tymczasowego schronienia dla tych, którzy stracili kontakt z osobą formalnie sprowadzającą ich do Ameryki (tak zwanym sponsorem). Dla porządku można jeszcze odnotować drobne nieścisłości w cytacie ze sprawozdania z działalności Komitetu, które Karol Rozmarek przedstawił podczas konwencji KPA w 1952 r. (s. 50).

Jeśli chodzi o personalia, Janusz Cisek przybliży postaci czołowych działaczy Polskiego Komitetu Imigracyjnego, od księdza Buranta poczynając (s.32). Zamieszcza także obszerniejsze dane biograficzne takich osób, jak Władysław Zachariasiewicz (s. 79), Janusz Krzyżanowski czy Franciszek Proch (s. 89). W nazwisku Józefa Pawłoskiego (nie Pawłowskiego — s. 79), prezesa Stowarzyszenia Synów Polski, zakradł się jednak błąd literowy. Litery „ks.” przed tytułem profesora F. Świetlika (s. 107) to zapewne także tylko wynik sąsiedztwa prezesa RPA z księdzem doktorem Klekotką. Dyskusyjna pozostaje kwestia chrześcijańskich imion, noszonych przez działaczy polonijnych: czy używać ich polskiej, czy angielskiej wersji. Autor nie jest tu konsekwentny. Mamy więc na przykład Karolów Rozmarka i Burke, Władysława Zachariasiewicza i Franciszkę Dymek, ale już Francisza Wazetera (s. 162), Franka Januszewskiego (s. 26) i księdza Petera Klekotkę (s. 107). Przyjmując, że w polskiej korespondencji i publikacjach sobie współczesnych wszyscy oni występowali pod imionami polskimi, a w angielskiej — pod angielskimi, należałoby chyba w polskim opracowaniu stosować imiona polskie. Na marginesie, polska nazwa Alliance College, uczelni Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs w Pensylwanii, brzmiała Kolegium Związkowe, a nie Szkoła Związkowa (s. 14), a Board of Directors Kongresu Polonii Amerykańskiej po polsku nazywano w latach pięćdziesiątych Dyrekcją, a nie Radą Dyrektorów (s. 121). Krajowa Rada Dyrektorów KPA pojawiła się dopiero po zmianie statutu, dokonanej w 1978 r.

Opisując pomoc PKI dla polskich uchodźców, Autor przedstawia jej formy najbardziej powszechne, wręcz rutynowe, jak powitania w portach, konsultacje prawne czy niewielkie zapomogi (s. 39). Przytacza także bardziej sporadyczne — ale i wyrafinowane — działania, takie jak sponsorowanie edukacji (s. 113, 146), pomoc dla przybyłych polskich lekarzy, ułatwiająca im powrót do zawodu (s. 138), letni wypoczynek dla dzieci (s. 132) czy projekty zbiorowego osiedlenia przybyszów na terenach rolniczych (s. 68). Opisuje różne sposoby pozyskiwania środków na prowadzenie działalności, zarówno z budżetu amerykańskiego, jak i z ofiarności Polonii. Cytowanie relacji poszczególnych osób, ich listów dziękczynnych, a także fotografii na pewno przybliży czytelnikom problemy uchodźców, czyniąc lekturę bardziej przystępną i atrakcyjną. Rodzi się tylko pytanie, na ile zamieszczana korespondencja jest typowa, na ile zaś — wyjątkowa.

kańskiej w Philadelphia, Pa., 29–30–31 maja 1948, Chicago [b.d.w.], s. 19–21; Protokół z posiedzenia Zarządu Wykonawczego Kongresu Polonii Amerykańskiej odbytego 8 VIII 1946, w Domu Związku Polek w Chicago, IHRC, kolekcja Polish American Congress p. 22, t. 173; Sprawozdanie Prezesa Karola Rozmarka z pobytu delegacji Kongresu Polonii Europie, IHRC, kolekcja: Edward i Loda Różański, p. 37, t. 6.

Na uwagę zasługuje przegląd stanu liczbowego i sytuacji polskich uchodźców w Europie Zachodniej, przedstawiany za sprawozdaniami delegatów PKI (W. Zachariasiewicza, J. Krzyżanowskiego) z ich pobytów na starym kontynencie (s. 84–88, 128, 176–179). Zestawienie kilku takich sprawozdań pozwalałoby uchwycić dynamikę przemian, jakie dokonywały się w latach 60., 70. i 80. Istotną słabością pracy jest jednak pewien chaos, dotyczący zwłaszcza okresu 1959–1980. Całość materiału została stłoczona w jednym rozdziale (gdy dla wcześniejszego okresu mamy ich pięć, częściowo w układzie chronologicznym, częściowo — problemowym) o dość mylącym tytule *Starania Komitetu o nowe ustawodawstwo imigracyjne*. Obok opisu rzeczonych starań poruszane są tam zarówno problemy organizacyjne, jednostkowe przykłady konkretnych spraw uchodźców, jak i liczne informacje statystyczne.

Autor żongluje danymi liczbowymi, niestety często w stanie surowym, cytowanymi tylko za kolejnymi sprawozdaniami rocznymi czy innymi zestawieniami. Przytaczane wielkości bywają nieporównywalne, np. dane za rok budżetowy sąsiadują z tymi za rok kalendarzowy lub brak im odniesienia do siły nabywczej pieniędzy albo do analogicznych działań innych organizacji. Czy dochód z balu w Hartford w 1963 r. w wysokości 490 dol. to dużo, czy mało? I jak on się miał do zbiórki na Polance w Sommerville w New Jersey w 1964 r., która dała 850,51 dol., albo podczas Dnia Komitetu w Rahway w 1967 r. — 1167,75 dol. (s. 104, 106)? Jak wyglądała ofiarność ogółu Polonii w porównaniu z dotacjami władz federalnych? — na s. 130 znajduje się informacja, że grant rządowy na 1963 r. przyniósł Komitetowi 150 tys. dol., a dwa kolejne — po 100 tys. rocznie? Jak polska grupa etniczna wypadła na tle innych (w kilku miejscach Autor sugeruje zasadność takiego porównania, jednak go nie dokonuje — s. 120, 170)? To tylko niektóre pytania, jakie można postawić, czytając kolejne strony danych liczbowych.

W wielu miejscach narzuca się wręcz ujęcie danych w tabele lub wykresy, które pozwalałyby odczytywać zmiany bez konieczności angażowania papieru i ołówka (lub komputerowego arkusza kalkulacyjnego) czytelnika. Tym bardziej, że komentarz autorski nie zawsze koresponduje z wymową samych liczb. Gdy na podstawie informacji ze s. 149–151 sporządzimy poniższą tabelę:

początek okresu sprawozdawczego	koniec okresu sprawozdawczego	sprowadzonych uchodźców	wystawionych affidavits	wystawionych assurances
VII 1963	15 IV 1964	80	42	19
VII 1964	15 IV 1965	65	60	25
1965	1966	101	13	44
15 IV 1966	1 V 1967	91	16	85

dość przejrzyste widać, że nie znajduje uzasadnienia wniosek (s. 150): „Liczby te potwierdzały tendencję spadkową przyjazdów i spraw sponsorowanych przez PAIRC”, chyba że w porównaniu z latami 40. i 50., ale przecież nie do nich odnosi się w tym miejscu Autor. W innym miejscu (s. 153) czytamy: „Kolejny rok pracy Komitetu zaznaczył się zwiększoną aktywnością. Przez biuro przewinęło się w r. 1969 co najmniej 1710 interesantów”, ale dwie strony wcześniej przytoczone są dane ze sprawozdania z 1967 r., gdy przyjęto 2850 interesantów.

Mimo potoku liczb są w pracy i takie ustępy, w których precyzyjnych danych brakuje, choć byłyby bardzo na miejscu. Na przykład, gdy czytamy (s. 114): „Z upływem czasu (...) pojawiły się nowe placówki” europejskie PKI, brakuje choćby rocznych dat powołania biur w Paryżu i Rzymie. Znacznie dokładniej (i w sposób bardziej uporządkowany) przedstawione zostały lokalne oddziały PKI w różnych skupiskach polonijnych w USA. Gdy na s. 150 autor pisze: „Nie-

stety nie wszystkie z nich [projektów pomocy uchodźcom] otrzymały akceptację Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców”, nasuwa się pytanie: które albo przynajmniej jaka część została przyjęta (lub odrzucona); a gdy na s. 154 konstatuje, że ze względów oszczędnościowych „zmniejszeniu uległ także skład pracowników stałych Komitetu”, także spodziewać się można doprecyzowania, o kim lub o ilu osobach mowa.

Ogólnikowo brzmi także stwierdzenie o „obecności sporej liczby polskich kapłanów na znaczących stanowiskach z hierarchii Kościoła Katolickiego w Ameryce”, która pomagać miała w latach 60. w kweście na rzecz PKI. Janusz Cisek wymienia wprawdzie kardynała Króla oraz biskupów Bonę, Woźnickiego, Brzań, Wycisło, Atkielskiego, Klonowskiego, „oraz kilku innych”. Wydaje się jednak, że to niewiele, jak na kilka milionów wiernych polskiego pochodzenia i kilkaset parafii etnicznych²¹.

Zdarza się, że Autor przytacza dane liczbowe, nie podając ich źródeł. Już we wstępie (s. 3) pisze na przykład o 50 tys. Polaków, którym PKI zapewnił imigrację do Stanów Zjednoczonych przez cały czas swego istnienia i o 20 tys., którzy dzięki pomocy Komitetu wyjechali do innych krajów świata. W innym miejscu, także bez informacji o źródle, czytamy, że tylko 10% z ogólnej liczby przybyłych do USA w latach 1981–1986 stanowili „prawdziwi członkowie Solidarności” (s. 186) — przy okazji pojawia się pytanie o definicję „prawdziwego członka”.

Przedstawiając działalność Polskiego Komitetu Imigracyjnego w związku z emigracją solidarnościową Autor niepotrzebnie ustawia się po jednej ze stron sporu dotyczącego oceny wkładu Polonii w akcję pomocy uchodźcom i bezkrytycznie przytacza argumenty działaczy PKI (s. 195–196, 201). Relacje samych przybyszów dotyczące sposobu ich przyjęcia przez zasiedzia-nych Amerykanów polskiego pochodzenia przeważnie dalekie są od entuzjazmu, przy czym niedawnym obywatelom Polski Ludowej nie chodziło w nich o „wielomiesięczne bezpłatne zakwaterowanie w hotelu” (s. 196), lecz o znacznie bardziej prozaiczną pomoc²². Mary Erdmans, badającej stosunki imigrantów z PRL i starej Polonii na terenie Chicago, udało się zachować większy dystans do poglądów i oczekiwań każdej ze stron, ukazać rzeczywisty konflikt potrzeb, oczekiwań i wymagań oraz zarysować bardziej pełny obraz tej skomplikowanej sytuacji²³.

Nie do końca jasna jest taktyka PKI w latach 80. O ile dalekosiężny cel Polonii przedstawia się klarownie i właściwie niezmiennie co najmniej od początku istnienia PKI aż po dzień dzisiejszy: doprowadzić do emigracji możliwie największej liczby chętnych Polaków, o tyle kroki, mające zmierzać do realizacji tego celu wydają się niekiedy sprzeczne. Oto w przytaczanym memoriale Janusza Krzyżanowskiego z 8 IX 1981 (s. 200) czytamy: „Kwota imigracyjna dla tych państw [Europy Środkowowschodniej] powinna być rozszerzona albo też, w najgorszym przypadku, kwoty ze wszystkich regionów (Europa Wschodnia, Rumunia oraz Związek So-

²¹ Nie znam dokładnych badań dotyczących udziału Polonii w hierarchii amerykańskiego Kościoła katolickiego po II wojnie światowej. Studium Daniela Buczka, dotyczące okresu przedwojennego wskazuje, że do 1924 r. w całych Stanach Zjednoczonych było tylko dwóch biskupów polskiego pochodzenia (Paweł Rhode i Edward Kozłowski), a i późniejszy okres nie obfitował w nominacje przedstawicieli Polonii. Autor wysuwa tezę, że co najmniej do lat pięćdziesiątych biskupi o polonijnym rodowodzie byli mianowani głównie w diecezjach mało znanych, biednych, o charakterze wiejskim — S. Buczek (*Equality of Right: Polish American Bishops in the American Hierarchy?*, „Polish American Studies”, R. LV: 1998, nr 1, s. 5–22. J. Puła, op. cit., s. 127 podaje, że kardynał Król (biskup od 1953 r.) był jedenastym w historii biskupem polskiego pochodzenia w hierarchii amerykańskiej.

²² *Region USA. Działacze „Solidarności” o kraju, o emigracji, o sobie*, rozmawiał A. Krajewski, Londyn 1989, s. 107, 149.

²³ M. Erdmans, *Opposite Poles. Immigrants and Ethnic in Polish Chicago, 1976–1990*, University Park (Pennsylvania) 1998.

wiecki) połączone oraz relokowane zależnie od wymogów sytuacji”. Ten sam Krzyżanowski 8 lat później, 2 XI 1989 (s. 203), z zadowoleniem przyjmował odseparowanie „kategorii uchodźców ze Związku Radzieckiego od ogólnej liczby wiz przypadających na Europę wschodnią”. Janusz Cisek wydaje się nie dostrzegać tej sprzeczności, a w każdym razie nie próbuje jej wyjaśnić.

Monografia nie daje też jednoznacznej odpowiedzi w sprawie zakończenia działalności Komitetu. Dowiadujemy się wprawdzie, że na zebraniu w listopadzie 1999 r. postanowiono wszelkie prace zakończyć w połowie roku następnego, a zachowane archiwalia przekazać do Immigration History Research Center w Minneapolis (s. 215). Czy tak się jednak rzeczywiście stało? Pod portretem księdza Józefa Marjańczyka na s. 160 widnieje podpis, „Obecny Prezes Komitetu Imigracyjnego” (czy „obecny” w czasie pracy nad monografią, czy w chwili ukazania się jej drukiem — w 2003 r.). Do października 2004 r. dokumenty PKI wciąż nie dotarły do Minnesoty — według informacji tamtejszego personelu ich przekazanie miało nastąpić zaraz po zakończeniu pracy nad monografią organizacji (prawdopodobnie właśnie tą, która jest przedmiotem recenzji)²⁴. Dlaczego tak się nie stało?

Wszystkie przytoczone zastrzeżenia nie powinny przesłaniać faktu, że praca Janusza Ciska stanowi cenny wkład do badania dziejów Polonii po II wojnie światowej. Większość uwag dotyczy drobnych niuansów i nie przekreśla znaczenia pracy nie tylko jako monografii kolejnej organizacji, utworzonej przez polską grupę etniczną w Stanach Zjednoczonych, lecz także jako głosu w dyskusji na temat relacji Polonii amerykańskiej i Polaków. Zadanie, jakie Autor wyznacza sobie na wstępie (s. 3): „Monografia stawia sobie za cel przybliżenie historii Polskiego Komitetu Imigracyjnego z poszanowaniem rygorów rozprawy historycznej, przy zachowaniu maksymalnej przystępności w odbiorze”, niewątpliwie zostało zrealizowane.

²⁴ Joel Wurl do J. Wojdon, e-mail 19 X 2004, kopia w zbiorach prywatnych.